

SPROSTOWANIE DO ODPOWIEDZI KRZYSZTOFA KACZMARKA

Autor ma niekwestionowane prawo do obrony swojej publikacji, odparcia zarzutów jej stawianych, ale nie powinien sugerować recenzentowi zdań i sądów przez niego niewypowiedzianych i zarzucać mu braku znajomości recenzowanej pracy, gdy w recenzji pominięta została jakaś część jego badań. Moja odpowiedź na polemikę Krzysztofa Kaczmarka nie jest polemiką do polemiki, ale przede wszystkim sprostowaniem i wyjaśnieniem koniecznym wtedy, gdy Autor zdaje się odczytywać moje uwagi inaczej niż chciałabym.

Po pierwsze więc, nie jest prawdą, że miałam problemy z ustaleniem charakteru jego książki, uznając najpierw, że jest monografią, a potem stwierdzając, że nią nie jest. Napisałam wyraźnie, że tytuł mógł sugerować monografię: „Stąd ukazanie się książki noszącej tytuł *Konwent dominikanów wrocławskich w późnym średniowieczu* wzbudzić musiało natychmiastowe zainteresowanie **nową monografią**” (s. 195). Jej lektura zawiodła, niestety, moje, wywołane tym tytułem, oczekiwania. Po drugie, to prawda, że Autor we wstępie wyjaśnił, czym się będzie zajmował i że nie zamierza napisać **pełnej monografii** klasztoru wrocławskiego, ale zarysowany przez Niego program badań (a zwłaszcza jego realizacja) jest, w moim przekonaniu, programem na komentarz do wydania źródłowego, nie zaś na książkę. Wydawało mi się, zapewne mylnie, że tę rozbieżność między tytułem pracy a jej zawartością oraz opinię o zbyt wąsko zakrojonym kwestionariuszu badawczym wyłożyłam w recenzji nie tylko dwukrotnie, ale i jasno. I w całej rozciągłości podtrzymuję swoją najważniejszą uwagę do tej opinii przynależną, że baza źródłowa dotycząca klasztoru wrocławskiego pozostała w znaczącym stopniu niewykorzystana, co wydatnie ograniczyło nie tylko same badania, ale i przesądziło o ich rezultacie. Dokumentacja, którą Krzysztof Kaczmarek poddał analizie, nie pozwoliła bowiem nawet na osiągnięcie wyłożonych we wstępie niektórych, ważnych celów badawczych: „określić terytorialny i społeczny zasięg rekrutacji prowadzonej przez klasztor [...], ustalić średnią wieku profesów i czas ich życia w zakonie” (s. 14). Dotyczy ta uwaga przede wszystkim nieuwzględnienia przez Autora źródeł archiwalnych, w tym na pierwszym miejscu klasztornych, choć przecież we wstępie wyraźnie zaznaczył: „Badania powyższych zagadnień oprę na wynikach kwerendy

przeprowadzonej w rękopisach pozostałych po konwencie wrocławskim” (s. 15). Nie sięgnął do tego zespołu nawet po to, by wydobyc zeń dokumenty dotyczące wyboru niektórych przeorów (jak przykładowo: Marcina Kestnera – Keczera?) czy skorygować swoje ustalenia dotyczące okresu i kolejności sprawowania tej funkcji w konwencie wrocławskim w interesującym go okresie. Musiałby bowiem wówczas ustosunkować się do takiej oto informacji (być może błędnej), że w 1514 r. (9 października) zgromadzeni na kapitule prowincjonalnej „*instituunt visitatorem conventus Poznaniensis ac totius contratae sive nationis majoris Poloniae patrem fratrem Leonardum priorem Wratisl.*” (nr 419¹).

Po trzecie, Krzysztof Kaczmarek wylicza wiele stron, na których odwołuje się do wydanych rachunków klasztornych, zarzucając mi – nie po raz pierwszy i nie ostatni – nieuwagę na lekturę Jego pracy, skoro wytykam mu wykorzystanie jedynie dwukrotnie zapiski o organiście. Ma rację, stawiając mi ten zarzut – przeoczyłam w korekcie błędnie wstawione słowo „jedynie”, w miejsce słów „przy tym aż”. Chodziło mi jednak o co innego – uwagę tę poczyniłam w kontekście pominiętych zagadnień, dla których źródło to ma pierwszorzędne znaczenie. Autor wykorzystał je w sposób ograniczony i nie zawsze konieczny: do ustalenia dat objęcia jakichś funkcji w klasztorze (głównie przeora), pojawienia się niektórych funkcji i związanych z tym prac czy zadań bądź pojawienia się po raz pierwszy w znanych mu źródłach zakonników, wreszcie – bodaj w największym stopniu – do przedstawienia, zresztą skrótowego i w kontekście długości życia zakonników, organizacji i działania klasztornej infirmerii (s. 196).

Kolejne zarzuty pod adresem mojej recenzji dotyczą znowu nieuważnej jakoby lektury Jego książki: przeoczenia partii dotyczącej szkolnictwa w początkach XVI w. czy biogramów, których nie mogło być w poprzedniej pracy K. Kaczmarka, z racji choćby zamknięcia jej na nieco wcześniejszym okresie. Pisałam: „Rozdział poświęcony szkołom konwentualnym jest **w części streszczeniem** stosownych partii poprzedniej książki autora, **po części zaś uszczegółowieniem i udokumentowaniem** zawartych w niej konstatacji, a nawet danych” (s. 203). Rzecz w tym, że mimo dorzucenia danych chronologicznie późniejszych, nie jest to obraz znacząco odbiegający od już wcześniej znanego nam z prac Autora: w przywołanym w polemice zestawieniu lektorów teologii – 14, w latach 1469–1505, było już przez niego uwzględnionych w poprzedniej książce; do tej starej listy dorzucił 8 z lat 1507–1519 (s. 138 n.). Upominałam się natomiast o wnikliwsze badania nad formacją intelektualną i duchową wrocławskich dominikanów i o zbadanie wpływu miejskich szkół wrocławskich na przygotowanie nowicjuszy i ich późniejsze kariery w zakonie. Podobnie rzecz ma się z biogramami – nie wychodzą one poza formularz już raz zastosowany.

¹ Cytuję za regestem. Według K. Kaczmarka, funkcję tę wówczas sprawował Fryderyk Appel (s. 112). Nie podaje On również przynajmniej regestów dokumentów dotyczących Jego bohatera: z 1496 r. nadającego mu „*dignitatem [...] predicatoris generalis*” (Rep. 57, nr 345) czy potwierdzenie 26 I 1502 r. jego wyboru na prowincjała (nr 364). K. Kaczmarek odsyła do obu tych dokumentów na s. 19 w przyp. 69 jako potwierdzających powrót Foyta do Wrocławia w charakterze wikariusza generalnego i podpreora w 1488 r. W takiej roli występuje w dokumencie nr 326.

Wyraźnie przecież, podając przykład biogramu Foyta, napisałam, jakich nowych informacji mógł oczekiwać czytelnik.

Co zaś się tyczy kwestii dyscypliny – to prawda, że na 10 stronach Autor omawia (niekiedy cytując za źródłami) ponurą diagnozę polskich władz prowincjonalnych na początku XVI w. i przypadki naruszania dyscypliny w klasztorach. Nie pisałam o tym w recenzji jednak nie dlatego, że nie odróżniam zakonu od jego prowincji, ale dlatego, że sam Autor przecież stwierdza nie tylko, iż obraz ten w małym stopniu odnosi się do klasztoru wrocławskiego (s. 176, 177), ale wręcz: „Te przykłady dają co prawda sugestywny obraz kryzysu polskiej prowincji dominikańskiej w przededniu reformacji, ale trudno na ich podstawie wnioskować o jakości życia wewnętrznego w poszczególnych klasztorach. W literaturze podkreślano tylko, że upadek obyczajów musiał być najgłębszy w konwentach małych, w których mieszkali słabo wyedukowani bracia, najlepiej zaś miały się prezentować domy duże i zreformowane, które zdecydowały się przyjąć obserwację” (s. 175, 176). Trudno zatem było uznać dane o upadku dyscypliny w małych klasztorach prowincji polskiej i próby przeciwdziałania temu za właściwy kontekst rozważań o dyscyplinie w klasztorze wrocławskim; są nim – w moim, jak się okazuje, mylnym przekonaniu – raczej ogólne, odnoszące się do całego zakonu uwagi otwierające temu zagadnieniu poświęcony akapit (s. 165). Chodziło mi przecież o dyscyplinę w klasztorze zreformowanym, co wyraźnie napisałam, i o przebieg samej reformy obserwanckiej we Wrocławiu, a o tym dowiadujemy się niewiele. Dopiero gruntowne zbadanie tych kwestii pozwala na odniesienie sytuacji we wrocławskim klasztorze do sytuacji w innych konwentach i to porównywalnych co do wielkości i znaczenia. I warto też nie tracić z pola widzenia pozostałych wrocławskich klasztorów innych reguł. Reformacja boleśnie obnażyła stan życia wewnętrznego w niektórych z nich.

Najważniejsze szczegółowe uwagi krytyczne, jakie zgłosiłam do pracy Krzysztofa Kaczmarka, dotyczyły metody ustalania pochodzenia geograficznego i społecznego zakonników – za pomocą dosłownej niemal lektury „przydomków” i ich – na tej podstawie – statystycznej „obróbki”. W swojej polemice Autor dostarcza argumentów na ich podtrzymanie – forma zapisu jest zmienna, ustalenia niepewne, wykorzystane do weryfikacji opracowania zdecydowanie niewystarczające, co wszystko razem zaowocowało nieprecyzyjnym „zszeregowaniem” wielu osób (raz uznanych za posiadających nazwisko – tenże Wawrzyniec Freistadt w indeksie, a nie jako Wawrzyniec z Kozuchowa, czy Jan Bankaw – a nie Jan z Bąkowa; innym razem zaś za pochodzących z miejscowości, jak Jan z Jeleniej Góry, a nie Jan Hirszberg). Pozostaję więc przy zdaniu, że należało przeprowadzić znacznie szerszą kwerendę źródłową i głębszą analizę prozopograficzną, by móc stwierdzić, które „przydomki” mogą z wielkim prawdopodobieństwem (czasami pewnością) być określeniem miejsca pochodzenia czy zawodu/zajęcia, a które były po prostu nazwiskami. Ale do tego spisy Foyta nie wystarczają, a to przecież one posłużyły Autorowi nie tylko do konkretnych hipotetycznych ustaleń, ale również do budowania ogólnego obrazu geograficznej i społecznej rekrutacji zakonników. Historycy późnośrednio-wiecznego Wrocławia, wykorzystujący księgi miejskie, doskonale wiedzą, że

niejednokrotnie nie da się ustalić, czy figurujące przy imieniu określenie jest określeniem zawodu czy nazwiskiem, ale wiedzą także, że niejednokrotnie daje się to ustalić z całą pewnością. Podane przez Autora przykłady, jak Hutter, Geyszler czy Glazer (Glaser – także u Foyta; Gleser) – to nazwiska spotykane w XV i XVI w. w miastach niemieckich, głównie południowoniemieckich (by wymienić choćby zapisanego w źródłach wrocławskich w końcu lat siedemdziesiątych XV w. kupca norymberskiego, Hansa Huttera, czy znacznie bardziej oden słynnego, szesnastowiecznego tyrolskiego anabaptystę, Jakoba Huttera, bądź szesnastowiecznego drukarza norymberskiego, Walentyna Geyszlera), ale nie tylko (krakowska rodzina kupiecka Gleserów). Mielibyśmy większą (ale nie całkowitą) pewność, że to nie są nazwiska dominikanów dopiero po stwierdzeniu ich nieobecności (jako nazwisk) w innych źródłach. Ponadto, nie twierdziłam i nie twierdzę, że **zaden** z „przydomków” nie może określać zawodu/zajęcia (większość podanych w polemice przykładów tego rodzaju określeń łacińskich *nota bene* dotyczy konwersów) i nie twierdziłam, że **wszystkie** „przydomki” Foyt podał w zlatynizowanej formie. Muszę wszakże przyznać, że popełniłam błąd, pisząc, iż większość określeń uznanych przez Autora za nazwę miejscowości (co do identyfikacji niektórych z nich też można by się spierać), w spisach (czyli w formie każdorazowo zapisanej) występuje bez przyimka *de*. To „zaledwie” ok. 1/3.

Co do podanych kryteriów, znowu przeze mnie jakoby niezauważonych, wyboru zakonników do zestawienia na s. 188–190 (długość życia w klasztorze), to pozostaje mi zapytać, jak rozumieć zdanie otwierające owo zestawienie: „Wydaje się jednak [wobec niemożliwości uwzględnienia wszystkich zakonników – H.M.], że warto przywołać **choćby niektórych** [podkr. H.M.] dominikanów z klasztoru św. Wojciecha”? Przyznaję, zabrakło mi przenikliwości, by się domyślić, że owi „choćby niektórzy” to wszyscy spełniający kryteria, zresztą niewyłożone w książce tak jasno jak w polemice. Rzecz jednak, znowu, nie tylko i nie przede wszystkim w kryteriach, a w „metodzie statystycznej”, uniemożliwiającej jakiegokolwiek porównania. Wątpliwe jest już samo odrzucenie przypadków nagłych śmierci, w tym – jak pisze Autor – z powodu epidemii w okresie, w którym zbierały one swoje żniwo (co, przecież, sam zauważa, s. 194). Zasadnicze zaś wątpliwości budzi, co wyłożyłam w recenzji, sposób obliczenia przeciętnej długości życia i czasu pobytu w klasztorze oraz dobrany materiał porównawczy, mający np. uzasadnić tezę, iż „wrocławscy dominikanie żyli przeciętnie o mniej więcej 10 lat dłużej od otaczających ich dom zakonny laików” (s. 194). Dostrzegłam przywołanie w książce badań Karola Piaseckiego nad szkieletami zakonników, znalezionymi w gdańskim kościele dominikańskim św. Mikołaja (z jego ustaleniami pokrywają się zresztą wnioski, jakie wypływają z zestawienia długości życia dokonanego przez K. Kaczmarka – jak napisałam w recenzji: „zaś 60%, a więc większość, żyła w zakonie w przedziale 11–29 lat, czyli umierała w przedziale wieku 30–50 lat”, s. 202), ale nie podałam tego odwołania w recenzji, ponieważ ani Autor nie skonfrontował bezpośrednio swojej metody i swoich konkluzji z tymi badaniami, ani nie są one argumentem za tezą o dłuższym życiu zakonników w porównaniu do wieku

osiąganego przez mieszczan wrocławskich na przełomie XV i XVI w. A tych przede wszystkim kwestii dotyczyły te uwagi krytyczne.

Trudno mi się zgodzić z Autorem, że nie czytam Jego prac uważnie; recenzja krytyczna obliżowała mnie do takiej lektury szczególnie. Żałuję, że nie podjął przekonującej polemiki z najważniejszymi uwagami mojej recenzji: dotyczącymi bazy źródłowej, zasadności zastosowanych metod ustalania rekrutacji społecznej i terytorialnej na podstawie „przydomków”, metody ustalania długości życia zakonników i, wreszcie, uzasadniającego wydanie książki kwestionariusza badawczego. Recenzent może się mylić (nie tylko Autor), warto więc go przekonać, że wykorzystanie pełnej bazy źródłowej niczego by nie wniosło do nawet wąsko zakreślonych badań, że można ustalać zasięg geograficzny, a zwłaszcza społeczny rekrutacji, nie weryfikując wątlej informacyjnie, a przede wszystkim nieprecyzyjnie te informacje podającej dokumentacji w zespołach archiwalnych klasztornych i miejskich, że można badać wykształcenie np. lektorów teologii, ograniczając się do ustalenia dających się uchwycić źródłowo ich studiów, bez dociekania, co studiowali i co wykładali. Pisze Autor: „Na obecnym etapie badań nad zawartością księgozbioru dominikanów we Wrocławiu trudno powiedzieć coś pewnego na temat orientacji doktrynalnej wykładów tam prowadzonych. Jest pewne tylko to, że **z upływem lat** [podkr. H.M.] coraz większego znaczenia w nauczaniu teologii przez wrocławskich lektorów nabrały teksty świętego Tomasza z Akwinu, które systematycznie wypierały «stary» podręcznik – *Sentencje Piotra Lombarda*” (s. 140). Należy żałować, że badań tych Autor, uznany znawca szkolnictwa zakonnego, nie przeprowadził. Dlatego m.in. napisałam, że Jego książka powstała za wcześnie.

Moja krytyka szła w dwóch kierunkach: dotyczyła, po pierwsze, nieuzasadnionego merytorycznie ograniczenia podstawy źródłowej i w konsekwencji (bardziej niż z założenia) ograniczenia kwestionariusza badawczego, po drugie – metod analizy i rezultatów tak zawężonych badań. Niewielki zakres kwerendy źródłowej wpłynął również na jakość i pewność wniosków, zwłaszcza tam, gdzie ważne okazywały się badania porównawcze w obszarze socjotopografii, demografii czy onomastyki.

Dla współczesnego badacza średniowiecznej kultury nie może ulegać wątpliwości, że konwent (zwłaszcza dominikański) w mieście (zwłaszcza późnośredniowiecznym) stanowił istotny element całej miejskiej wspólnoty, że między klasztorem i jego mieszczańskim otoczeniem zachodziły złożone relacje, obustronne wpływy i oddziaływania kulturowe, daleko przekraczające problem społecznego czy terytorialnego zaplecza powołań. Pozostawiły one istotny ślad w źródłach tworzonych po obu stronach klasztornej muru. Autor muru tego nie zechciał „przeskoczyć”, zbudował – ponownie – obraz środowiska od wewnątrz, jako „rzecz samą w sobie”, co – jak wiemy od dawna – nie wróży nic poznawczo obiecującego. W tym przede wszystkim sensie omawiana praca powtórzyła kwestionariusz i dokonania poprzedniej książki. Nie zmieniają tego faktu ani poszerzenie – chronologiczne i o kwestię rekrutacji – ani pogłębienie wcześniejszych ustaleń, na których Autor skupił swą polemikę z moją recenzją.

To wszystko sprawia, że nowa książka Krzysztofa Kaczmarka zamiast przybliżyć, oddala nas od zrozumienia dziejów i roli dominikanów wrocławskich w okresie późnośredniowiecznym, u progu reformacji. Sporo czasu upłynie, nim ktoś z historyków podejmie na nowo próbę napisania monografii tego istotnego – a zmarnowanego – problemu. Być może winien to zrobić sam Autor? Musiałby jednak inaczej potraktować uwagi recenzenta. Na to się jednak nie zanoszą.

Halina Manikowska